

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGDNIĘ POSWIECONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

ŚPIEW CHÓROWY

w kościele katedralnym włocławskim.



Kościół święty, pominąc na rozkaz Zbawiciela: *ustawicznie się módlcie* (Luc. XVIII, 1) i znając siłę modlitwy, jaknajusilniej zalecał zawsze wiernym swoim ten przedniejszy uczynek chrześcijański, kapłanów zaś zobowiązał do codziennego odmawiania pacierzy, z księgi którą im podał, *Brewiarzem* zwanej. Nie przestawał też przypominać sługom ołtarza, że powinni być *mężami modlitwy*, i wszystkie chwile wolne od obowiązków, poświęcać gorącym modłom, od których skutek prac kapłańskich, rozwój pomyślny Kościoła i pokój świata zawisły. Jak we wszystkich sprawach tak i tu dopomagał Kościołowi Duch św., który sam według nauki Apostoła, *prosi za nami wzdychaniem niewymownym* (ad Rom. VIII, 26). Za jego łaską nie zbywa na powołanych do życia zakonnego, w którym modlitwa stanowi najważniejsze, a często jedyne zajęcie. I tym Kościół podał w rękę *Brewiarz*, stary swój modlitewnik, polecając aby z niego śpiewali psalmy i głosili chwałę Bogu w zaciszach klasztornych. Chciał nadto, aby w każdej diecezji świątynia będąca matką wszystkich innych, miała kapłanów temuż zajęciu oddanych. Kler więc kościołów katedralnych, naprzód zwyczajem, potem prawem, zobowiązany został do publicznego śpiewania lub odmawiania modlitw *brewiarzowych*, *godzinami kanonicznymi* (horae canonicae) zwanych. Jaką drogą do tego doszło, objaśniają uczone dzieła Thomassina, Grancolasa i innych wielu.

Z zaprowadzeniem wiary św. do Polski niezaraz mogły być urządzone katedry biskupie i kapituły. Długosz podaje, że Aron, z opata tynieckiego, zostawszy biskupem krakowskim r. 1046, przeznaczył w katedrze tamtejszej stałą dla opatów tynieckich, aby między kanonikami zasiadać mogli na nabożeństwach i godzinach kanonicz-

nych, które tam tenże Aron zaprowadził i w diecezji rozpowszechnił *). Jeśli to podanie zasługuje na wiarę, tedy z klasztoru benedyktynów tyńskich rozeszłoby się śpiewanie godzin kanonicznych i po katedrach naszych. Odkąd je śpiewać poczęto w katedrze wrocławskiej, dla braku historycznych świadectw zamilczeć wolimy, stwierdzając tylko, że obowiązku tego niemięj pilnie i starannie dopełniano tu, jak po innych starych katedrach naszych.

Z synodów dawnych widać, że legat papieski Filip, r. 1279 zobowiązał kanoników i beneficjatorów po parafiach do odmawiania brewiarza. Pacierze te mieli mówić w kościele i głośno, aby od ludu słyszaniymi byli, jak przepisuje synod 1285 r. Wkrótce potem synod z r. 1357 kazał księżom nawet ze sługami kościelnymi w kolegiatach odmawiać lub śpiewać godziny kanoniczne, a synody wrocławski 1402 i gnieźnieński 1512 r. chcą, aby je kapłani parafialni w kościołach raczej niż w plebanii odmawiali. Tym sposobem lud w pewien sposób uczestniczył w tych modłach kościelnych i do nich przywykał. Dla tego też w braku innych ksiąg do nabożeństwa i świeccy ludzie niekiedy używali do modłów swoich brewiarza.

Podają dzieje o Bolesławie Krzywoustym, że z brewiarza odmawiał psalmy i godzinki o Najśw. Maryi P. To samo ks. Skarga zaświadcza o Annie Jagielonce, żonie króla Stefana i o drugiej Annie Rakuskiej, żonie króla Zygmunta III, którym porządek nabożeństwa kościelnego tak dobrze był znany, że w nim nieuwagę samych księży poprawiały. I król Zygmunt III modlił się na brewiarzu, a syn jego kr. Władysław IV nieraz kapłańskim śpiewem wtórował. Jan Zamoyski odmawiał też brewiarz, który wówczas nie bywał w ręku samych tylko duchownych, jak powiada b. p. Łętowski (*Katalog*, II, X). Później jednak wychodził on z użycia u osób świeckich. Paulin ks. Imocenty Pokorski, w kazaniu na pogrzebie Andrzeja Konarskiego, podkomorzego pomorskiego 1688 r. czyni dygresyę do dziada jego Samuela Konarskiego, wojew. malborskiego, fundatora paulinów w Topolnicy, i powiada, że ten codziennie brewiarz kapłański odmawiał, a podnosząc ów rodzaj jego nabożeństwa, daje znać, że w czasie kiedy kazanie swe mówił, już zwyczaj taki za wygasły miano. W XVII więc wieku rzadko kto z osób świeckich odmawiał brewiarz: dziś stanowi to nader rzadki wyjątek. Do tak wyjątkowych ludzi należał niedawno zmarły w Piotrkowie (10 listopada 1896), uczony mąż, senator Kazimierz Stronczyński, który do modlitw swoich używał często brewiarza, i aby w odma-

*) *Catalog. Eppor. Crac.* i bisk. Łętowski. *Katalog* I, 21. Wyrażenie więc Długosza: *Hic ereditur gradus vivorum tam in ecclesiam, quam in dioecesim Cracoviensem induxisse*: ma znaczyć modlitwy z brewiarza, czyli pacierze kapłańskie.

wianiu go mógł się zgadzać z kapłanami diecezji, prosił corocznie o Rubrycełę, którą mu z Włocławka posyłano.

Pacierze kanoniczne z brewiarza w różnych godzinach dnia i nocy niegdyś odmawiano, czego dotąd surowsze tylko zakony przestrzegają. Nawet w prywatnem odmawianiu stosowano się do terminów, jakie starzy ojcowie zaprowadzili (ob. *Encykl. kośc.* VI, 257). Jutrznią więc mówiono po zachodzie słońca lub o północy, lecz potem, gdy na księży spadły inne jeszcze zajęcia, dla wygody własnej i wypoczynku opóźniano czas coraz bardziej. Ponieważ stanowi ona officium nocturnum, starano się przeto odmawiać ją przed świtem, co też zachowała katedra włocławska do końca przeszłego wieku. Liche wierszydło: *Książdz pleban w przyzwolnem myśleniu sposobie praktyk*, wydane w Warszawie 1787 r. czyni o tem jeszcze wzmiankę i daje świadectwo w słowach:

Czwarta wybija: chłopice regularnie
Niesie do księdza światło w swej latarnie,
Pleban zaś z Bogiem mając swe przymierze,
Wstaje, i mówi kapłańskie pacierze... (str. 55).

W katedrze włocławskiej śpiewano jutrznię w niedziele i święta o godzinie drugiej w nocy, zaś w dnie powszednie o godzinie trzeciej. Wprzód wszakże na księży w dzwon wieżowy zawsze całą godzinę wcześniej dzwoniło, jak widać z wizyty, odbytej przez biskupa Rozdrażewskiego 1582 r. W samym początku XVII w. czas ten opóźniono o całą godzinę, a tylko w Boże Narodzenie zatrzymano dawny zwyczaj, dla tego w r. 1727, 28, 29 znajdujemy jeszcze rozporządzenia kapituły, aby w uroczystość wspomnianą rozpoczynano dzwonić o godz. 2-iej w nocy, bo o 3-iej śpiewa się jutrznią. Często też spotykamy skargi, że zegar wieżowy chodzi nieregularnie, lub że służba kościelna dzwonienie skraca, wskutek czego wikaryusze opóźniają się i potem od kapituły odbierają upomnienia. Istotnie bywało tak, iż dzwonić przestawano skoro zeszli się do chóru kanonicy i zaraz rozpoczynano jutrznią, bez względu na wikaryuszów, którzy czekając na godzinne wydzwonienie, opóźniali się bez własnej winy. Ztąd ciż wikaryusze na kapitule swej w czerweu 1621 r. postanowili domagać się, aby z dzwonięcia godzinnego nie nie opuszczano, a jutrznię rozpoczynano o godz. 4-iej według wielkiej klepsydry, którą bisk. Rozdrażewski kazał ustawić w środkowej nawie kościoła na filarze. Z tem przedstawieniem posłali delegatów swoich do panów kapitulnych, u których jednak nie nie wskórali: *re infecta, repulsam passi sunt*. Śnać tym dogodniej było trzymać się dzwonięcia, którem kierowali jak chcieli, bo służba ich słuchać musiała: klepsydra zaś w wymiarze czasu nie myliła. Nie ustąpili jednak wikaryusze i przy swoim obstając,

posłali jeszcze wicedziekana do kapituły, aby rzecz tę do porządku doprowadzić. Skutek ich żądań nastąpił dopiero 23 grud. 1622 r., gdy prałat Krysztof Charbiński, administrator dyecezyi (po śmierci biskupa Woluckiego), przychyłając się do ich prośby, rozporządził, aby całą godzinę dzwoniło na jutrznię według zegaru wieżowego, a jeśli ten się zepsuje, wtedy według klepsydry i aby z przyczyny krótkiego dzwonienia, nie odbierali upokarzających upomnień od kapituły. Tenże prałat dał im wtedy takie zapewnienie na piśmie: Ego Christophorus Charbiński nullam negligentiam adscribo Dominis Vicariis, si quis illorum neglexerit malutinum, ob brevitatem pulsus. Ale i potem trafiały się podobne nieporządki z winy służby, która częstokroć zawczasie dzwonić poczynała, wskutek czego kanonicy zbyt rano wstawać musieli, a skończywszy jutrznię, na zwyczajną godzinę ze mszami czekać im wypadło, przez co stawała się przerwa (silentium interponi debet), której tu nie cierpiano, bo nabożeństwa po sobie następować miały. Narzekając na to, kapituła w styczniu 1681 r. przez kanonika Gliśę upomniała ks. zakrystyana, aby służby pilnował, gdyż inaczej komu innemu dozór jej oddany będzie.

Pod koniec XVII w. wśród nieporządków wynikłych z zaburzeń wojennych i morowej zarazy, weszło w zwyczaj zaczynać jutrznię o godzinie piątej rano, a na początek bieżącego wieku o godz. 6-ej, co trwało do roku 1865; odtąd śpiewaną bywa o godzinie 7-ej, lub w pół do siódmej, gdy jest z wystawieniem Najś. Sakramentu, w Boże Narodzenie o godz. 5-ej rano, Wielkanocna zaś odprawia się w Wielką sobotę o godz. 9-ej wieczorem, poprzedzona procesją rezurekcyjną. (D. c. n.)

Czy śpiewać liturgicznie, czy Nieliturgicznie?

Po przeczytaniu w N. № 2 i 3 „Przeglądu Katolickiego“ r. b. „Słówka o śpiewie Nieliturgicznym“ przez ks. Wł. Kubickiego z dyecezyi Kujawskiej, oraz listu jednego z organistów prowincjonalnych, powtórnego z felietonu „Kuryera Niedzielnego“, w „Śpiewie Kościelnym“ № 2 r. b.—zadalem sobie pytanie: o co tu chodzi i, po namyśle, uczulem się zachęconym wyjawić swe osobiste przekonanie w tej kwestyi, powodowany wyczerpującą obroną ostatnią na korzyść śpiewu liturgicznego w „Śp. Kośc.“ № 4 r. b., str. 51.

Jako niewielki specjalista, ani w liturgii, ani w śpiewie doń należącym, ale jako katolik i zwykły sobie ksiądz, biorę rzecz li tylko ze strony praktycznej. I dla tego właśnie zaraz na wstępie rad powtarzam słowa autora owego artykułu „słówka o śpiewie“ że dotycząca reformy śpiewu kościelnego „gorliwość“ bywa (i jest) motywowana znaną *Encykliką Ojca św. Leona*

XIII, *jednością w służbie Bożej...*, wreszcie *wolą i prawem Kościoła*. Oto ideał i wskazówka, do których się ile możności stosować trzeba; nie wyrzekając, jak autor się spodziewa „w niedalekiej przyszłości... rozstrzygnięcia tej kwestyi,” przecie już rozstrzygniętej. „Reforma ta (sam autor przyznaje) uważana jest przez wielu kapłanów za wielką zasługę, jako konieczne, niecierpiące zwłoki wykorzenie przestarzałego nadużycia.” Bo tak jest naprawdę. Sama nawet relakcyja wydawnicwa „*Analecta Ecclesiastica*” zostawia tę sprawę do woli, dopóki Najwyższa władza kościelna *nie orzecze inaczej*; na co się jednak bynajmniej nie zdaje zanosić.

Autor oparty na zdaniu liturgistów rozróżnia msze św. uroczyste śpiewane, z asystą dyakona i subdyakona (cum assistentia levitica), msze uroczyste śpiewane bez asysty; msze tem uroczystsze im liczniejsza asysta i przeciwnie: im z mniejszą asystą, tembardziej prywatne; nazywa asystę uroczystością wewnętrzną (solemnitas interna), śpiew zaś, większą ilość świec, okadzanie i t. p. uroczystością zewnętrzną (solemnitas externa); dalej, uważa mszę świętą bez pozwolenia siadania celebransa podczas „Kyrie” etc. za pośrednią (mediam) między uroczystą a prywatną; i dawne msze prywatne śpiewane bez asysty (missas basas), do których niegdyś służący „jeden z lewitów, lub jakikolwiek kleryk” czytał epistołę i ewangelię; nareszcie wspomina i mszę t. z. peculares seu speciales, które były cicho czytane przez samego tylko kapłana. To znowuż zastąpienie zupełne mszy śpiewanej, zwłaszcza sumy, przez kapłana czytaną mszą, podczas którejby wierni śpiewali. Jest to niedorzecznością, by podczas każdej prywatnej mszy wierni mogli śpiewać pobożne pienia w języku miejscowym, z tem zastrzeżeniem, aby responsorya, jako wypełniające całość modlitw mszalnych (partes complitivae sacrificii) były śpiewane po łacinie przez kapłana, z odpowiedziami przez lud, lub organistę (sic! — otóż mamy, że trzeba tłum wyręczać) i że Gloria i Credo kapłan tylko sam odmawia po cichu po zaintonowaniu, a lud może sobie wcale co innego śpiewać.

Z tego zaś wzystkiego wynika to, że deccyze św. Kongr. Obrz. nakazując *wyłącznie liturgiczny śpiew*, mówią zarówno o mszy św. uroczystej, jak i o mszy śpiewanej w ogóle; według wniosków jednak autora: „Msza św. uroczysta, każda jest oczywiście śpiewaną, i tak też nazwać ją można: lecz nie każda śpiewana jest uroczystą; takiego zaś dekretu, któryby wyraźnie zabraniał śpiewać w języku ludu w czasie mszy św. bez asysty—nie ma.” Chodzi autorowi artykułu o to jedynie (a i nam o to chodzi) „czy w czasie takiej mszy św. (t. j. śpiewanej bez asysty dyakona i subdyakona) powinien chór śpiewać koniecznie liturgię, lub czy może także w języku macierzystym śpiewać pieśni, kołędy i t. p. z wyjątkiem responsoryów, które zawsze są wykonywane po łacinie?”—i odpowiada sobie, że „co do ostatniego pytania św. Kongregacyja nie wyraźnie nie orzekła... Wszakże (ciągnie dalej autor) były za Benedykta XIII szczególne zezwolenia do wtrącania we mszy św. nauk lingua vulgari, a zatem możeby to i teraz przysługiwać śpiewowi ludowemu mogło.” Widzimy przeto, że z tego całego studyum autora nie pewnego nie ma i, że z tego labiryntu wyróżniań i dowodzeń, prócz sumych wątpliwości, żadnego praktycznego wniosku nie można wyciągnąć.

Teraz niechże nam będzie wolno nieco pogawędzić „po gospodarsku.”

Z tego co autor nasz przytaczał wypada, że Stolica Apostolska zaleca śpiew liturgiczny we mszy śpiewanej, śpiewu zaś ludowego we mszy śpiewanej wcale nie zaleca; z czego oczywiście wywnioskować musimy, że jest życzeniem i wolą Ojca św., zatem i Episkopatu, żeby był używany i ustalony śpiew liturgiczny; gdyż i zachęcają do tego wyraźnie i błogdławieństwo swe na to dają. Jeżeliby Encyklika i reforma miały na względzie samą pra-

wie tylko biskupią celebrę, toby chyba stanowczo zalecały we wszelkich innych mszach śpiewanych bez asysty, ludowi albo i samemu organście śpiewać *lingua vulgari*. Dalej, jeżeliby wszystkie msze śpiewane uroczyste bez asysty miały być uważane jako prywatne, w takim razie i msza solemmissima na Boże Narodzenie i msza Wielkoczwartkowa i Wielkosobotnia, kiedy na Gloria wszystkie się odzywają dzwony, a nawet Alleluja się śpiewa; i msza Rzurekcyjna i msza na Boże Ciało z oktawą i wszelkie inne, przy wystawieniu Sanctissimi, przy procesjach i uroczystościach odpustowych—wszystkie te msze najuroczystsze, ponieważ wszędzie na parafiach i w kościołach poza katedrą, odprawiają się w obecnych okolicznościach, dla braku duchowieństwa, bez asysty prawdziwych lewitów; wszystkie te msze wiele przecie uroczyste, musiałyby zarazem być uważane jako prywatne, i śpiew liturgiczny miałby z nich być wykluczony, a natomiast miałby śpiewać zgodnymi głosy lud, choćby jak przy takim zgromadzeniu bywa, najróżnorodniejszy. A jeżeliby już tak być miało, to zauważmy jeno, jakby to dla szczupłej liczby pieśni wszystkim znanych i do uroczystości stosownych, częstokroć treść i nastrój śpiewu nie zgadzały się zupełnie ze mszą i odmiennym czasem kościelnym; a przytem ileby to było przerw w śpiewie ludu, podczas takiej uroczystej mszy, i czy nie wyniknęłoby ztąd zamieszanie, wyczekiwanie i przeciąganie? Weźmy wypadek następujący: odprawia się msza śpiewana bez asysty, przy wystawieniu Sanctissimi na Boże Ciało—jeżeli więc będzie wykluczony z niej śpiew liturgiczny (z powodu, że jest według niektórych liturgistów mszą prywatną), a natomiast lud wierny czynny będzie brał w nich udział, śpiewając sobie jak mu się spodoba—to celebra tak się przedstawi: śpiewa lud aż do Gloria, w tem organista uważny zaprzestaje grać, albo celebrans wyczekując nadaremnie, każe chłopcu służącemu zadzwonić na znak, żeby ustali; jedni tedy milkną, podczas gdy niektóre pojedyncze głosy na kościele kończą strofę. Celebrans intonuje Gloria in excelsis—lud z organem kontynuuje swój śpiew. Kapłan odmówił Gloria, czeka aby lud przestał, lecz ten kończy, co uważa za potrzebne. Celebrans śpiewa Dominus vobiscum, następują oracye, poczeni lud znowu z organem swoje śpiewa. Na Ecce Panis Angelorum, dla ludu przerwa, na Dominus vobiscum i Ewangelię, Credo—przerwa, na prefacyę przerwa, na konsekracyę i Podniesienie przerwa, na Pater noster przerwa, na oracye ostatnie przerwa; dołączmy do tego jeszcze przystanki za każdym razem przy t. z. responsoryach w ciągu całej mszy,—bądźmy mieli przedcudny, w duchu „Warszawskiego Przeglądu“, (bo wzbraniał się go nazwać Ka tolickim) obraz mszy uroczystej. Dla ludu w śpiewie ciągle przerwy i przeszkody, dla księdza częste wyczekiwanie, a dla organisty roztargnienia: bo łatwiej dyrygować chórem pod ręką, niżeli coraz to śpiew na całym kościele wstrzymywać i rozpoczynać. Zamiast więc spokoju i skupienia pobożnego, same roztargnienia i celebra niepotrzebnie się przeciąga.

Już to jedynieby się udał śpiew ludu podczas mszy czytanej in concursu populi, gdy w niedzielę lub święto kapłan nie może śpiewać sumy dla słabości, braku czasu, lub jakich innych powodów.

Jeżeli msze śpiewane w niedzielę i święta *cum populi concursu* nie mają być uważane za uroczyste, tylko za prywatne dla tego jedynie, że bez asysty się odprawiają, to czyżby w przeciwstawieniu do nich, msze śpiewane na intencyę prywatnych osób, ale z asystą odprawiane, nawet w dni powszednie (jakto bywa po miastach), kiedy *zaledwie kilka osób jest w kościele*, miały już być uważane za uroczyste? Wreszcie ze mszami rekwiálnemi śpiewanemi co robić? do jakiej kategorii zaliczyć jeżeli się odprawiają *z asystą* w kościele prawie pustym? Albo jeżeli te same msze żałobne śpiewane bywają *bez asysty*? Według teoryi autora artykułu, przez niektórych liturgistów msza śpiewana nazy-

czyli:

	W hexachordzie naturalnym	W hexachordzie miękkim	W hexachordzie twardym	
<i>G</i> (<i>Gg</i>) =	<i>Sol</i>	<i>Re</i>	<i>Ut</i>	= <i>Sol, Re, Ut</i>
<i>A</i> (<i>aā</i>) =	<i>La</i>	<i>Mi</i>	<i>Re</i>	= <i>La, Mi, Re</i>
<i>b</i> (<i>b</i>) =	„	<i>Fa</i>	„	= <i>Fa</i>
<i>C</i> (<i>cē</i>) =	<i>Ut</i>	<i>Sol</i>	<i>Fa</i>	= <i>Ut, Sol, Fa</i>
<i>D</i> (<i>dā</i>) =	<i>Re</i>	<i>La</i>	<i>Sol</i>	= <i>Re, La, Sol</i>
<i>E</i> (<i>eē</i>) =	<i>Mi</i>	„	<i>La</i>	= <i>Mi, La</i>
<i>F</i> (<i>f</i>) =	<i>Fa</i>	<i>Ut</i>	„	= <i>Fa, Ut</i>
<i>H</i> (<i>h h</i>) =	„	„	<i>Mi</i>	= <i>Mi</i>

Według tedy powyższego systemu tony następującej melodii należałoby oznaczyć w sposób taki:

*) D C A C D E D C D D C D F G a G F G a

re fa re fa re mi re fa re re fa re ut re mi re ut re mi
Dú - o Sé - - - rá-phim cla - - ma - - baut ál - -

F E C D D E F E F E E D a G a G F G a G a b a

ut mi fa re re mi ut mi ut mi mi re mi re mi re ut re mi re mi fa mi
ter ad al - - - - te-rum: San - - - - - etus,

D a b a G a G F G a b a c b a G a G F G a G a b a

re mi fa mi re mi re ut re mi fa mi sol fa mi re mi re ut re mi re mi fa mi
San - - - - - etus, San - - - - - etus,

System liniowy z notacją punktową.

Jak system dźwięków muzycznych tak i muzyczne pismo, które dziś *nutami* zwiemy, nie jest wynalazkiem pojedynczego człowieka lub narodu, lecz owocem organicznego rozwoju sztuki muzycznej. Różne rodzaje notacji muzycznej w szeregu wieków, wyjaśniają stanowisko muzyki w danej epoce i jej stan u różnych ludów. W ogóle notacja muzyczna stawała się

*) Tony: $\left\{ \begin{array}{l} D E \text{ należą do hexachordu naturalnego.} \\ C A \text{ należą do hexachordu twardego.} \\ F G a b e \text{ należą do hexachordu miękiego.} \end{array} \right.$

tem dokładniejszą, im bardziej śpiew kształtował się we frazesowe formy i im bliższym był niejako plastycznego ustalenia, któreby pozwalało melodye obejmować wzrokiem.

Grecy jak i Hebrajczycy oznaczali pojedyncze dźwięki za pomocą zgłosek alfabetu. Iloczas, czyli trwanie dźwięku, określony był u nich nie kształtem liter (jako znaków muzycznych), lecz metrycznością (t.j. miarą) wiersza albo też szczególnym jakimś znakiem, dodanym do litery, oznaczającej ton.

Gdy zaś do oznaczenia tonów coraz bogatszej skali muzycznej zabrakło liter, wówczas odwracano ich pozycję lub nieco zmieniano ich kształt, dodając do nich kropki, haczyki, kółka, ogonki lub gzygzaki.

Notacya alfabetyczna utrzymała się w praktyce dość długo, bo aż do czasów wykształcenia teoryi mensuralnej, t. j. miarowej, w której trwanie każdego tonu melodyi (podzielonej na takty) ściśle już określać zaczęto. Gdy bowiem muzycy chrześcijańscy inaczej technikę muzyki uprawiać zaczęli, okazała się potrzeba graficznego ustalenia i uplastycznienia tonów melodyi za pomocą szczególnych jakichś znaków. To też wcześniej usiłowano wynaleźć pismo, któreby nietylko pojedyncze dźwięki, lecz i ogólny ton, czyli raczej rysunek melodyi, jasno określa.

Jaką drogą doszła muzyka pod względem graficznym do dzisiejszej perfekcyi, zaraz zobaczymy.

a) *Neumy*. Ponieważ Hebrajczycy i Grecy byli pierwszymi wyznawcami Chrystyanizmu, przeto zaraz na początku wieków chrześcijańskich, mówi Ambros, widzimy, jak pierwiastki śpiewu z Palestyny i Grecyi, jakby dwa potoki, zlewają się i łączą jeden z drugim. Z żydowskiej muzyki chrześcijańska muzyka wzięła świętość, a z greckiej sztuki piękność i kształt, t. j. pewne formy śpiewności, czyli tak zwane *neumy* *), które właśnie powstały z greckich przeważnie liter, w najrozmaitszy sposób kreślonych i przekształconych, o czem przed chwilą mówiliśmy.

Neumy tedy, były to pewne znaki haczykowate, proste i krzywe, którymi najwięcej oznaczano rysunek melodyi, oraz są najpierwotniejszą formą nutowego pisma.

Wszakże *neumy*, które nazywano także *notae usuales* (znaki używalne), tylko biegłym śpiewakom oddawały usługę, gdyż swym rozmaitym kształtem przypominały i wskazywały, jak pochwycić należy i wykonać stosownie do zachowanej tradycyi i zwyczaju śpiewania znaną już powszechnie melodyę—słowem w sposób obrazowy dla oka przedstawiały jej całość **).

(c. d. n.).

LITERATURA I KRYTYKA.

Ait. J. W. *Vesperae de Dominica Resurrectionis D. N. Ch.* Kto chce mieć piękne nieszpory na uroczysie Wielkanocną, całe z antyfonami i psalmami, niech się pośpieszy ze sprowa lzeniem tej kompozycyi. O wartości kompozycyi nie ma co mówić. Dość, gdy dodamy, iż dzieła powyższe składają falsobordoni autorów: Vittoria. Zecha-

*) Z greckiego *neuma*—znak.

**) Jakie w kolei wieków *neumy* przybrały formy, jak się kształtowały, oraz jak je nazywano, interesujących się tem odsyłamy do „Magister choralis“ ks. Haberla, gdzie na końcu podane są tablice *neumów* w chronologicznym porządku.

riis, Cima, Viadana i że począwszy od „Deus in Adiutorium“ aż do „Dominus det nobis suam pacem“ wszystko po porządku jest podane i pięknie scharmonizowane. Cena part. 1 mr.; gł. po 20 fen. Wyd. Fr. Pustet w Regensburgu.

Hermann Bäuerle. Op. 3. *Missa Ave Regina Caelorum.* Za temat do mszy tej posłużyła autorowi antyfona do Matki Boskiej „Ave Regina Caelorum.“ Credo jest pominięte. Kompozytorowie najwięcej mają kłopotu wtedy, gdy tekstu jest dużo, myśli zaś kompozytorskiej mało. „Credo“ we mszy każdej, to twardy dla muzyków do zgryzienia orzech. Wielu też je opuszcza.

Pomieścił Bäuerle harmonizowane *et incarnatus est* z uwagą, iż je należy śpiewać z „Credo“ według sposobu III z Graduału Rzymskiego, w tonacji *Es*. Cała msza jest pisaną w tonie *asdur*. Harmonizacja piękna. Cena partyeji 1 mr.; głosy po 15 fen. Do wykonania trzeba użyć chóru 4-głosowego mieszanego bez organu. Wydawcą jest L. Schwann z Düsseldorfu.

Joh. Plag. Op. 21. *Missa in honorem S. Apollinaris*, na czterogłosowy mieszany chór, z orkiestrą instrumentów dętych i organem *ad libitum*. Msza huczna. Ułożona z talentem. Przy wykonaniu wszakże trzeba zwracać uwagę na rytm. Cena part. 2 mr. 50 f.; głosy po 25 fen. Wydana w Düsseldorfie u Schwanna.

Franz Büning. Op. 1. *Missa in honorem Beatae Mariae Virginis*, na cztery mieszane głosy. Msza opracowana jest kontrapunktycznie bez organu. Pierwsze *Agnus Dei* należy powtórzyć dwa razy. Cena part. 2 mr. 50 f. Wydana przez Schwanna w Düsseldorfie.

P. Piel. Op. 83. *Messe zu Ehren des hl. Apostols Mathias*, na chór mieszany czterogłosowy z organem. Znacomity organista w każdej swej kompozycyi, jeżeli używa akompaniamentu organowego, czyni to z całą umiejętnością i talentem; więcej nawet zwracając uwagę na partyę organową niż na głosy. Msza ta jest piękną. Umiejętność kontrapunktu jest wyzyskaną w najdrobniejszych nawet szczegółach. *Gloria* pełne efektu. Cena part. 2 mr. 50 fen.; głosy po 25 fen. Nakład Schwanna w Düsseldorfie.

Hubert Klein. Op. 1. *Messe zu Ehren der heiligen Agatha*, na trzy głosy męskie, bez organu. Msza jest bez *Credo*. Jak zastosować teoretyczne wiadomości w praktyce muzycznej, pouczyć może pięknie Hubert Klein, w swem pierwszym dziele. Dla chórów, które pierwsze trudności techniczne pokonały, zalecamy tę mszę. W tonacji *g dur*. Najwyższy dźwięk sięga do g^2 . Cena part. 1 m.; gł. po 15 fen. Wydana jest w Düsseldorfie przez Schwanna.



PRZEWODNIK W WYBORZE DZIEŁ MUZYKI KOŚCIELNEJ.

Msze na 3 głosy męskie, średniej trudności.

186. Piel, P. op. 25. *Missa in hon. SS. Cordis Jesu.*

Msza wyróżniająca się z pośród innych kompozycyi Piela. Można ją i na trzy chłopięce, resp. kobiece śpiewać głosy. Cena part. 1 m. 50 f.; 3 gł. po 25 fen.; partya organowa 50 fen. Wyd. Schwann Düsseldorf. **Organ.**

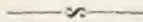
187. Piel, P. Op. 63. *Messe zu Ehren der seligsten Gottesmutter Maria.* (Msza ku czci Najśw. Matki Bożej Maryi).

Msza ta lepiej się wydaje, gdy przez głosy żeńskie bywa śpiewana. Słucha się jej z przyjemnością. Cena part. 2 m.; głosy po 25 fen. Wyd. Schwann, Düsseldorf. **Organ.**

188. Plag, J. Op. 2. *Missa in hon. S. Joannis Baptistae.*
Msza niepozobawiona stron pięknych. W niektórych miejscach brak rytmiki prawidłowej. Cena part. 1 m. 40 f.; gł. po 20 fen. Wyd. H. Pawelek. Regensburg.
189. Schildknecht, Jos. Op. 5. *Missa in laudem et adorationem SS. Cordis Jesu.*
Do tej pięknej mszy trzeba koniecznie posiadać w chórze ładne, miłe, dźwięczne głosy tenorowe. Lepiej się wydaje, gdy jest śpiewana o pół tonu wyżej. Cena part. i gł. 1 mr. 50 fen. Wyd. Fr. Pustet. Regensburg. **Organ.**
190. Stein, Jos. Op. 20. *Missa brevis in hon. S. Antonii.*
Na trzy głosy dobrze komponować jest rzeczą niełatwą. Przytem rzadko gdzie chór męski lubi śpiewać na trzy głosy; już to dla tego, że nie słyhać pełnego akordu, już też dla tego, że trzygłosowa kompozycya dla początkujących zwykle przeznaczoną bywa. Stein wszakże tak pięknie i łatwo komponować umie, że ani na zbytnie łatwości, ani na suchą dźwięczność nikt skarżyć się nie będzie. Cena partyeyi i głosu 1 mr. 80 fen. Za każde osiem gł. 25 fen. Wyd. Böhm. Augsburg.



ROZMAITOŚCI.



Przyczynek do podniesienia muzyki kościelnej. Od czasu reformy muzyki kościelnej w kraju naszym naprawdę sporo już zrobiono.

Mamy już dzięki Bogu kościoły, gdzie rozbrzmiewają pienia klasyczne; zasługa to naszego duchowieństwa i tych wszystkich, co miłują śpiew kościelny. A nie tylko po miastach, ale i po wsiach interesują się bardzo tem, aby podług nowych zasad śpiewać i grać. Naprzód nie są to rzeczy nowe, jedno stare, lecz tak zapomniane w kraju naszym o prawdziwej muzyce, że dziś stare zasady, zowią nowemi. Inna kwestya nasunie się nam na oczy, gdy postawimy sobie pytanie, czy po zaprowadzeniu reformy w muzyce kościelnej dosyć już mamy i czy warto może spocząć po tej praey? Stawiamy to pytanie dla tego, że już sporo mamy miejsc, gdzie śpiew kościelny wprowadzono, a są i takie kościoły gdzie śpiew liturgiczny dopiero w projekcie. W tych razach wszędzie zauważyć się daje niedostateczne gruntowne wystudyowanie utworów kościelno-muzycznych i brak ciągłej praey nad udoskonaleniem się w muzyce. Pewną jest jednak rzeczą, że dotąd muzyka kościelna nie będzie na właściwym stopniu rozwoju, dopóki gruntownie jej nie poznamy.

Rzuśmy okiem na pracę naszą na niwie kościelno-muzycznej. Wykonują msze choralne, gdzieindziej gra organ przy nabożeństwie, jedni drugim ukazują słabe strony w muzyce, a jednak w tem wszystkim, naprawdę, sporo dyletantyzmu.

Naprzód, dodatkowe nabożeństwo odśpiewywane bywa niejednostajnie a są przecież dzieła dążące do omawianego ujednostajnienia. Najlepszym podręcznikiem w kraju naszym dla pieśni pobożnych, gorzkich żali i innych melodyj, jest „śpiewnik ks. Moczyńskiego.“ Przy nauce katechizmu w porze letniej można zaopatrzyć działwę w powyższy śpiewnik i pomatu uczyć je pieśni poboż-

nych; doświadczenie uczy, że tą drogą najłatwiej ujednostajnić tekst, melodyę i rytm. Dziecko, które umie czytać to będzie śpiewało z książki, a nie czytające będą powtarzały za drugimi na pamięć. Tu organista w przerwie półgodzinnej znakomicie może zastąpić księdza katechetę, który zmęczony wykładem, spocznie i nie tracąc czasu, urozmaici dzieciom naukę. Przytem pieśni Kościoła naszego są tak piękne, a prawdy dogmatyczne i moralne tak bogate, że warto nad tą poezią świętą popracować i we właściwy ją sposób młodemu pokoleniu przyswoić. Lud nasz, jak i wszysej słowianie, ma zdolności muzyczne i bez śpiewu obejść się prawie nie może: zazwyczaj, co ma pod ręką to śpiewa. Otóż pożądaną jest rzeczą podać mu taki obfity materiał zawarty w pieśniach Kościoła naszego.

Słychać głosy dowodzące, że muzyka liturgiczna ma charakter smutny, ciągle *Mol.*, a rzadko *Dur.* Tymczasem nie jest to *Mol.*, ale utwór napisany w tonacji doryckiej lub frygijskiej i in., a gdy się nie zna wzniesłego charakteru diatonii, trudno zrozumieć i wykonać należyte odpowiednio dany utwór. Uskarżają się, że śpiew choralny, monotony, popracujmy tylko nad nim, a zobaczymy, że w miarę tego, im bardziej zrozumiemy znaczenie wyrazów, charakter całego motywu i oddamy odpowiednio rytm, śpiew ten wspaniale wykonany. Nawet pomiędzy znawcami muzyki kościelnej są tacy, którzy całości śpiewu liturgicznego nie znają. Słyszeć można nieraz zdania: a czyż możliwą jest rzeczą śpiewać bez organu? toć przecież śpiew za słaby. I ztąd wyprowadzają wniosek, iż trzeba grać na organie, choćby utwór był a „capella“, bo inaczej nie będzie słycać chóru. Łatwo zrozumieć, co ztąd za następstwa: słycać tylko jedne soprały i basy w wysokich tonach; czasem zupełnie nie słycać, gdy organ gra mocno. Ma się rozumieć, że o zachowaniu dynamiki w takim utworze i wykonaniu, niema co mówić.

Na chórze znajomy lub kolega organisty, niemający wykształcenia muzycznego, prosi o pozwolenie zagrania na organach lub towarzyszenia do śpiewu ludowego i takowe otrzymuje. Co się wtedy dzieje, trudno opisać; przykro tembardziej, boć na koncercie lada komu nie dadzą się popisywać, a wobec Najśw. Sakramenta i takie rzeczy się dzieją. To zaś dosyć często się zdarza po świątyniach naszych. Przyczyną zaś złego w dyletantyzmie.

Gdy chór ćwiczy rzeczy piękne, kościelne, znajdzie się ktoś co powie, „to trudne bardzo“, drugi doda — „i nie bardzo ładne,“ możeby coś innego zaśpiewać. I wszysej padają ofiarą swego dyletantyzmu; gdyż sądzą o tych rzeczach tak, jak człowiek ciemny o kolorach. Motywy kościelne to mają do siebie, że nigdy nie są ekliwymi, światowymi, innym językiem przemawiające do śpiewaków niz utwory teatralne wykonywane w kościołach naszych. Ogień i woda razem zgodzić się nie mogą. Nadto, taka nauka ciągle urywana, zmęczy w końcu śpiewaka; jedną mszę dobrą wyćwiczmy i śpiewajmy z pobożnością, druga przy pomocy Bożej łatwo pójdzie. Czytamy o jednym filozofie, który miał w swej pracowni kilka robót zaczętych; dużo co prawda napisał, ale nieraz sam sobie przeczył w swoich pismach i to czego dzisiaj gorąco bronił, jutro stanowczo potępiał. Przyczyną tego nieładu był brak porządku.

Nadto nasuwa się nam jeszcze jedna uwaga, że nieraz i parafianie niebardzo zadowoleni ze zmiany śpiewu i muzyki na chórze. Według ogólnego zdania muzyków, reforma najlepiej się przyjmuje, gdy pomału jest wprowadzana. Niech pp. organiści spróbują nauczyć swoich śpiewaków np. *Asperges me* i gdy już poprawnie śpiewają, wykonać w kościele; poczem powoli, choćby co miesiąc wprowadzać coś nowego, a stare usuwać; tak ostrożnie wprowadzone rzeczy nikogo nie rażą, a pomału przyzwyczajają parafian do muzyki prawdziwie kościelnej i wydadzą obfite plony. W ten sposób, nawet powoli reforma

się ustali i stanie odrazu na pewnym i mocnym gruncie; wszak i na świecie nie inaczej się dzieje, deszcz łagodny daje więcej korzyści niż nagła ulewa.

Co się tyczy melodyj gregoryjańskich, to wiedzieć wypada, że jak dom stoi na podwalinie, tak cała muzyka Kościoła opiera się na choralnych melodyach i który utwór niema śladów tego Boskiego śpiewu, nie może być nazwany, w ścisłym słowa tego znaczeniu utworem kościelnym. Niedosyć więc poznać osiem tonacyj kościelnych, ale trzeba powoli uczyć się wymawiania, modulacyi, rytmu, bo inaczej muzykiem dobrym nigdy się nie będzie. A co najważniejsza, gdy przykład z góry idzie: śpiewacy widząc że organista, śleży nad muzyką i kocha tę świętą sztukę, wtedy i oni zechcą naśladować jego, i na próbach będą poważnie się zachowywali i zbogacali swoje wiadomości od organisty dyrygenta. Najpiękniejszym, a raczej najprzyjemniejszym rodzajem śpiewu na głosy jest polifonia.

Niekoniecznie organista musi być kompozytorem, ale potrzeba by dany utwór gruntownie przestudował nie tylko ogólnie ale w najdrobniejszych szczegółach. Powinien więc partycję każdego głosu znać doskonale i o całości mieć jasne i pojęcie, gdyż dobry dyrygent jest duszą śpiewu. Utwory te mało wykonywują, bo są to rzeczy trudne. Sama praca ze śpiewakami, którzy często są materiałem surowym jest bardzo mozolną jeśli opiera się na samem tylko wbijaniu do głowy rzezonnych utworów. Nie wiele wari są tacy śpiewacy, którzy śpiewać mogą z pamięci. Trzeba więc śpiewaka na próbach często wypytywać o nazwy liter, interwale, a ogarnie go zapal do pracy nad śpiewem, gdy zobaczy tę mądrą i piękną budowę harmonii i melodyi kościelnej. Piękne zadanie ma organista w tej pracy. Ma on nadto grą na organach usposabiać serca słuchaczy do modlitwy. Aby ten cel osiągnąć, trzeba zapanować nad instrumentem t. j. wyrobić w sobie dobrą technikę, grać wzory opaleowane, o takie pamiętać, uczucie piękna zachować, a wtedy parafia zadowolona będzie z organisty, znającego swą specjalność. Słowem, pp. organiści, miłośnicy muzyki kościelnej, spróbujcie pracować ustawicznie, wytrwale nad śpiewem kościelnym, nad temi boskimi melodyami, a pewno że Pan Bóg nagrodzi wam tę pracę tu na ziemi i kiedyś w niebie.

Ks. J. P.

List do Redakcyi. Pozwoli Szanowny Ksiądz Redaktor, że mu prześlę wyrazy wysokiego oburzenia z powodu artykułu: „Jeszcze słówko o śpiewie“ w ostatnim n-rze „Przegl. Katol.“, który niewątpliwie spotka się z należnem skarceniem nie polemiką, bo na nią nie zasługuje. Brak logiki i niedowarżoność młodzieńcza tak w nim nderzają, że rzeczywiście staje się prawdopodobnem, że tak mogą pisać tylko siedzący jeszcze na ławie szkolnej i nie liczący się z sobą panowie. Ciekawym też czy faktycznie autor tych słów jest jeszcze studentem akademii duchownej. Byłoby to dowodem bynajmniej nie jego logiki i wiedzy, ale wysokiej zarozumiałości i aroganeyi. Zarozumiałości bowiem potrzeba, aby waleczyć przeciw jasnym dowodom naciąganiem i sofistematami, żeby występować przeciw takiej powagi zdaniu, jaką jest czeigodny autor drukującej się Liturgii. Że „Przegl. Katolicki“ podobne głupstwa pomieszcza, owszem że elukubracee tych księży za decydujące uważa, to nas nie dziwi, bo już przyzwyczailiśmy się widzieć w nim worek szmaciarza, w którym wszystko znaleźć można, nie mniej wszakże jest wstępnym. Zresztą, nie można przypuścić, żeby znalazł się kto, coby zdaniu jego ufał. Nietaktem swoim, zdyskredytował się sam bardzo.

Ks. S. R.

Petersburg... Cześć gorliwej pracy kapłańskiej. Jestem we wsi u chorego, przed udzieleniem Wiatyku zaczynam mówić „Confiteor“, w tem ktoś mię podchwycę i kontynuuje: „Deo omnipotenti“ etc. Naturalnie nie przerywam, lecz owszem sam od niego tej przysługi żądam.

Po udzieleniu chóremu Św. Sakramentów, ponieważ podobna przysługa rzadko mi się zdarza, zwracam się do obecnych i mówię: „bardzo mi się podobało, że ktoś z was odmówił Confiteor.“ — To ja, proszę ojea, odzywa się człowiek lat 40-stu, bo u nas tak księża nauczają. — „A skądże to wy jesteście — zapytuję. — „Z Sypin, z parafii Lubielskiej“ (dyecezya Płocka) — odpowiada mi ów zaciekawiony ministrant, Jan Olszewski. „U nich tam odzywają się naprzemian głosy obecnych naszych parafian. Księża bardzo wielu dobrych rzeeczy swych parafian pouuczali: to, co gdzieindziej w niedziele podczas pokropienia ksiądz z organistą, to w Lubielu cały kościół śpiewa; nieszpory również wszyscy wraz z organistą po łacinie śpiewają; tak tam pięknie nabożeństwo się odprawia, jakby w jakim cudownem miejscu.“ A na dowód prawdziwości opowiadania, Olszewski wyjął z kieszeni książeczkę z łacińskimi nieszporami i rzekł: „u nas w parafii każdy taką książeczkę posiada.“

Piękne to świadectwo, jakie dają o gorliwej pracy kapłańskiej, zwłaszcza około podniesienia śpiewu kościelnego Lubielscy i obecni parafianie, należy się przedewszystkiem miejscowemu wikaryuszowi ks. Wincentemu Jaźwińskiemu, jak również i sz. proboszczowi ks. Józefowi Dmochowskiemu. *Ks. P. B. z R.*

Korespondencye:

Z Sędziejowic.

Dzień 25 Grudnia niedawno ubiegłego roku, obudził nieopisaną tęsknotę w sercach wielu parafian Sędziejowickich, szczególnie zaś chóru śpiewaków do których grona mam szczęście należeć. Co było przedmiotem, tej iście świętej naszej tęsknoty, niech mi będzie wolno podzielić się z naszymi współczynnami „Sp. K.“ Wzmiankowany 25 Grudzień, jako dzień św. Tomasza Apostoła, jest dniem imienin naszego Najdostojniejszego Pasterza Dyecezyi, ks. Tomasza Kulińskiego. Dzień patrona, tak zresztą drogi dla każdego, postanowił Najdost. nasz Pasterz spędzić w r. z. w bardzo drogiem dla dyecezyi naszej miejscu, u stóp Cudownej Paniłki Loretańskiej, t. j. w parafii Piotrowskiej, odległej od nas 6 wiorst.

Wiadomość o tem szczęściu, jakie miało spotkać naszą okolicę, późno się rozeszła, zaledwie bowiem na kilkanaście dni przedtem. Z wieścią tą prawie jednocześnie w gronie młodzieńczego podówczas naszego chóru, od czterech miesięcy istniejącego, powstała jak błyskawica myśl — dołożyć pracy i starania — złożyć swemu kochanemu Pasterzowi w dniu tym radosnym, nieudolne może, pierwoćiny śpiewu gregoryańskiego. Pierwoćinami tymi miał być utwór sz. ks. Redaktora — msza „ku czełi św. Rodziny Jezusa, Maryi, Józefa“. Uczyliśmy się jej ochoczo. Pomyślano o darze od nas i parafian. Krótkość jednak czasu paraliżowała najlepsze nawet chęci. Wreszcie znana powszechnie w naszym pasterzu troskliwość o ozdobę świątyni Pańskich, wyrozumienie i łaskawość dla maluczkich, ułatwiły wybór darów. Widziano u rzeźbiarza na dokończeniu Umbrakulum, które mogłoby się stać miłym sprzętem jakiego kościółka, więc kazano je wykończyć. Obstalowano nadto dwie rzeźbione lilijki, w odpowiednich wazonach. Chodziło teraz tylko o sposób ofiarowania, uzewnętrznienia naszych uczuć i życzeń: zakrzątnięto się i około tego. Tymczasem, wśród przygotowań zbliżył się niepostrzeżenie ów dzień radości i zarazem świętej dla nas trwogi.

Mroźna, ciemna noc zalegała jeszcze ziemię, gdy z bijącym sercem wyruszyliśmy w drogę, powtarzając naprędce wyuczone słowa życzeń. Gdy stanęliśmy u kresu Najdost. Pasterz już sprawował Przenajświętszą Ofiarę, przy asyście kapłanów, podczas której lud, przy akompaniamencie organu, śpiewał pieśni polskie; po skończonej mszy Najd. Pasterz powrócił na plebanję. Nas tymczasem z organistą na czele prowadzono na chór. W niespełną godzinę później

wrócił ukoehony Pasterz do świątyni w otoczeniu duchowieństwa i liczego tłumu wiernych przy śpiewie „Eccc sacerdos“ zasiadł na przygotowanym dla siebie tronie. Dostojny dziekan naszego dekanatu, ks. Jan Zaleski rozpoczął mszę solenną z asystą na inteneyą Przewielebnego Solenizanta; my zaś począwszy od „Kyrie“ prześpiewaliśmy wszystkie części wzmiankowanej mszy św. Czy dobrze? nie naszą sędzić jest rzeczą — dosyć, iż bez żadnego rażącego błędu. Podczas ostatniej Ewangelii prześpiewaliśmy „ad multos annos“ na 4 głosy. Po skończonej mszy i hymnu „Te Deum“ czeigodny Celebrans począł dziękować Najśw. Paniency Loretaińskiej, że tutaj skierowała kroki Najdost. Pasterza, a zbliżywszy się do Jego tronu dziękował za tę odrobinę niezasłużonego szczęścia, jakim napelnił całą okolicę swem przybyciem do nas, życząc przytem najdłuższych i szczęśliwych lat życia.

Słowa te dziwnie rzewne i mile, musiały znaleźć odźwięk w sercach słuchaczy. Jakoż, gdy Najdost. Pasterz po udzieleniu zebranyim błogosławieństwa i pełnej, iście miłości ojcowskiej — podzięce, skierował swe kroki ku wyjściu, obecni rzucając się do stóp Biskupa, rzesistemi poczeli skrapiać je łzami. My zaś, nieudatnego może rymu, o miłej jednak melodyi, poczelśmy śpiewać na trzy głosy, kilkakrotnie powtarzając:

Drogi Pasterzu i Ojeze nasz	Matka nie wzgardzi próśby naszemi,
Ty zawsze w swojej pieczy nas masz.	Ona nie gardzi modły szczeremi,
Wjecz z sercem wdzięcznym tutaj biegniemy,	Te niech Ci starezą za dary wszelkie.
Modły i pienia nasze niesiemy,	Boć modły szczere, to skarby wielkie.
By u odtarza Cudownej Matki.	Drogi Pasterzu i Ojeze nasz
Złożyę swych życzeń żywiutkie kwiatki.	Zyj nam szczęśliwie w najdłuższy czas.

Zaledwie Najd. Pasterz powrócił do plebanii, weszła delegacya od parafian Piotrkowiekich, składając w darze Jego Ekseel. piękną, w ozdobnych złożonych ramach, ze stosownym napisem, płaskorzeźbę kościoła Piotrkowiekiego. Poczem jeden z chłopków parafii naszej, oddawszy głęboki pokłon Najdost. Pasterzowi, w prostocie serca przemówił:

Ojeze! zastępeo Boga Prawego!	Spieszym Ci złożyć swe pienia,
W dniu uroczystym Patrona Twego,	Modły, dary, gorące życzenia,
Gdy w nasze przybycie raczyłeś strony,	Którym, gdyby brakowało czego,
Wzwsąd się cisnie lud ucieszony:	Daruj prostym z sera Ojcowskiego,
My Sędziejowie duchowne dziatki,	Gdy Cię żegnać będą daj błogosławienie:
W imieniu całej tej naszej gromadki,	Zaniesiem je Reszeie jako pocieszenie.

Gdy to ukończył, wystąpił z pośród nas, powszechnie szanowany w parafii naszej kmiołek, o białych jak śnieg włosach, w podobnej białości krakowskiej sukmanie, trzymając w ręku przez ciemno zielony plusz, owo rzeźbione Umbrakulum z nadpisem na podstawie i odpowiednią datą u góry: „Praesul Carissime A parochianis de Sędziejowiee benigne accipias!“ — w otoczeniu dwóch w bieli, jakby aniołków dziewczątek, które w jednej ręce trzymały wstażki na dwie strony z Umbrakulum spadające i nuty na wachlarzykach wypisane, w drugiej zaś owe białe w wazonach rzeźbione lilijki, błagalnym głosem śpiewać poczelły: „Racz przyjąć Ojeze ten dar mizerny.“ chór zaś na cztery głosy kontynuował: „Który Ci składa przez ręce nasze, chociaż ubogi ludek nasz wierny, ludek Twój wierny, ludek Ci wierny!“

Snadź mile przypadły do sera ukoehanemu Pasterzowi, te choć tak nieudolne nasze życzenia, bo tak mile z nami, jakby ojeice z dziećmi rozmawiał, bielusiękim sukmanom naszym się przyglądając, słów zachęty do pracy nad śpiewem nie szcedząc, a nam się tak błogo w sercach naszych robiło, iż ehcieli byśmy, by to szczęście nigdy się nie kończyło... Lecz jak wszystko mija na świecie, tak i te błogie chwile minąć musiały, a gdy roku ubiegłego dzień swe-

go patrona ukochany Pasterz spędzał u stóp Jasnogórskiej Pani, myśmy zdala, tęsknotą miotani, czuli się jakby sierotami... Leez jeszcze słówko. ...

Komuż zawdzięczać mamy te błogie chwile, kto był duszą wszystkiego, co opisałem, kto chór nasz złożony przeszło z 30-u osób zorganizował, kto nas wprowadził w ten nowy dotąd nam nieznamy, że tak powiem świat piękna? Oto pełen gorliwości, poświęcenia i zaparcia — kapłan Teodor Urbański. On to rażąco piskliwy śpiew ludu w kościele do pewnego doprowadził porządku. On postarał się o nowego organistę, któryby śpiew gregoriański prowadzić potrafił, w osobie Szezepana Rzapy i przy jego pomocy nasz chór założył, nie szzczędząc grosza na prenumeratę „Sp. Kośc.“, nuty i różne podręczniki. On nad dalszem kształceniem się organisty czuwa. On przybywając na lekcye śpiewu, bez względu na stan pogody i zdrowie, do ciasnej, dusznej, chłopskiej chałupy, wynajętej czasowo dla organisty, by dziwnie pięknymi swemi przemówieniami wzbogacać nasze umysły i urabiać serea, z których jakby ze źródeł wypływać powinno poczucie wszelakiego piękna, a więc i śpiewu. Poznał potrzeby domu dla organisty: zabrał się do dzieła, a zwalczwszy wszelkie przeszkody, wynikające z braku plaen i funduszków, wniósł go z kamienia polnego roku zeszłego ze składek parafialnych, wysoką i obszerną z osobną komnatą dla organisty. Zrobił nowe wygodne na chór muzyeczny wejście, sprawił parę pulpitów, nie zapomniiał o skorygowaniu organu i naprawie miechu, o gruntownem zaś odrestaurowaniu organu myśli dopiero po ukończeniu obecnie prowadzonej restauracyi kościoła, aby wydatki na organy poczynione, nie stały się daremnymi z powodu powstającego pyłu przy tynkowaniu na nowo ścian kościoła.

Oby ten prawdziwy ojciec, nauczyciel, pełen przezorności przewodnik, opiekun nasz, w najdłuższe lata praecując nad nami z pożytkiem i chlubą naszą, a tym sposobem na pamięć potomną zasługując u ludzi, otrzymał wreszeie stokrotną niebios nagrodę, o co prosimy gorąco Pana Boga i nigdy prosie Go nie przestaniemy.

Pr. S., jeden ze śpiewaków.

Z Wilna.

W kościele Seminaryjskim św. Jerzego, w ciągu zimy, chór stale wykonuje msze Schweitzera, Szmidta i innych, pod dyrekecyą pana Glińskiego. Ruchome części, zarówno jak stałe, śpiewają coraz lepiej. Piękny śpiew młodych lewitów coraz więcej zaczyna się wszystkim podobać. Taka to już cecha śpiewu kościelnego, że kto go pozna, całym sercem umituje.

W kościele św. Jana, wykonanie mszy Brosiga jest bez zarzutu; słowem chór zaznaczył się wyraźniej. W wielkim tygodniu, przy Grobie Zbawiciela, ks. proboszcz Pacynko ehee wykonał „Miserere“ Allegrego i inne motety, które sam dostał w Rzymie. Niechże Wilnianie skorzystają z tej okoliczności i spróbują modlić się przy prawdziwie świętym śpiewie. To nie Rosini i nie Weber lub Stradella.

W kościele św. Piotra i po-Bernardyńskim, co niedzielę organisci pilnie urządzają *Katzenmusik*. Do koła słyszę skargi parafian, gdyż nikt chyba nie ehee, by mu sprawiano tortury w domu modlitwy. Komunikuję ten fakt, nie zaznaczając krytycznie szczegółów, gdyż to, co słyszemy, nie jest muzyką, lecz drwinami z miejsca świętego i słuchaczy.

W małym kościółku św. Bartłomieja, msze niedzielne śpiewa organista należycie i gra poprawnie. Ks. Deksnis, miłośnik śpiewu liturgicznego, niebawem wprowadzi części ruchome.

W kościele po Dominikańskim śpiewają niezłe, czasem bardzo dobrze; zależy to od kompletu chóru, złożonego z amatorów. Organy wiele pozostawiają do życzenia,

Allegretto.

Redaktor i Wydawca ks. dr. Teofil Kowalski.

Дозволено Цензурою. Варшава 20 Марта 1898 г. Друк К. Мieczниковского в Пlocku.